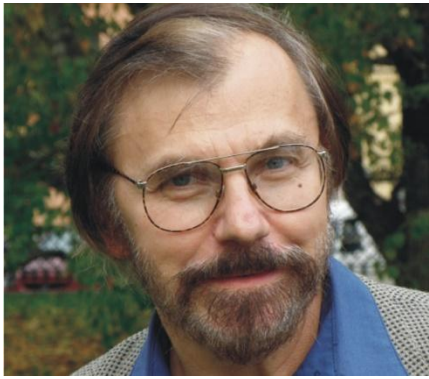


## Listy do Pani A. (214)



Fot. Andrzej Dębowski

## Wiosna i diabeł

Droga Pani!

Maj, to – jak twierdzą niektórzy – najpiękniejszy miesiąc roku. Nie jestem przesadnie czuły na sentymentalizmy, ale obiektywnie i bez egzaltacji przyznaję, że to prawda. Nie znaczy to, że nie czekam na czerwiec oraz letnie, wakacyjne miesiące. Od maja do września świat wydaje się lepszy niż zazwyczaj, ale przecież jest piękny o każdej porze roku; może jawi się inny, ale nawet w swej pozornej ponurości jesiennej czy surowości zimowej nie traci nic ze swojej estetyki. Może innej niż wiosenna, ale gdyby nie było na świecie i w ludziach odmian, to jaki stałyby się ponury, ciemny, pozbawiony radości. Po prostu diabełski.

Widziałem niedawno w telewizji program o egzorcyzmach. Są to – jak przedstawiano – bardzo brutalne rytuały, łącznie z biciem delikwenta, z którego w taki ekstremalny sposób wypędza się „diabła”. Katabazy przywiązują „opętanego” do stołu, krępują ręce i nogi, a nawet na nim siadają. Dziwię się, że nie biorą pod uwagę tego, że taki diabeł może przy okazji w takiego „kapłana” wnikać. Nie powiem którejdy. Ale oni podobno to lubią...

Bardzo się dziwię, że w XXI wieku dzieją się takie rzeczy, i to w obecności domniemanych duchownych, tzw. egzorcystów. Dla mnie są to albo zacofani ludzie, albo psychopaci, sadyści, którzy powołują się na boski „autorytet”. A może to jest dla nich opłacalne w wymiernej walucie?

Jeszcze bardziej dziwi mnie, że są ludzie, poddający się bezmyślnie takim praktykom. Dodajmy, że oficjalnie są one zabronione przez Kościół. Za „opętanego” można od biedy kogoś uznać, jeśli jego zachowanie pozostaje bez zmian pomimo leczenia psychiatrycznego i psychoterapeutycznego. A egzorcyzm nie ma polegać na zniewalaniu, namaszczaniu salcesonem i torturach, ale na specjalnej modlitwie. Ale co to znaczy „specjalnej”? Wtedy zakrawałoby to na jakąś magię, hokus-pokus, a więc byłoby to nie egzorcyzm, a idiotyzm.

Mam wrażenie, że chrześcijaństwo od dawna zostało skażone zabobonem. Nie tylko zresztą chrześcijaństwo. Odkąd ludzie zaczęli odkrywać religię, czynili to na sposób „ludzki”.

Z drugiej strony jak mieli to robić? Czuli bóstwo jako przewodnika stada. Bóstwo z czasem urastało do rango monarchy, pojawiali się bogowie do specjalnych poruczeń. Wyobrażenia te nabierały charakteru coraz bardziej hierarchicznego, na kształt monarchistycznych struktur. A więc Pan Zastępów, groźny, niedostępny demiurg, cała chmara wyżej i niżej postawionych aniołów, cherubinów, serafinów. Wizję taką przejęło chrześcijaństwo, które „wyprodukowało” cały tłum świętych. Wszystko to ma dla mnie charakter baśniowy, tyle mający wspólnego z rzeczywistością, co opowieść o krasnoludkach. (W sierotkę Marysię można jeszcze uwierzyć).

Ludzka wyobraźnia nie jest w stanie, i nigdy nie będzie mogła, ogarnąć tajemnicy metafizycznej. Co więcej, nie znajdzie innego języka, jak tylko ludzki, do opisanego i nazwanego, choćby fragmentarycznego, owej Wielkiej Tajemnicy. Tak powstają baśnie, legendy, „dogmaty”. Ludzom są potrzebne takie punkty odniesienia, analogie do znanego im świata. Stąd spory na tle religijnym, dzielenie na „lepszych” i „gorszych”. Kapłani od wieków podsycaли lęk przed bogami, Bogiem, „obcymi” – którzy nie są z „naszej paki”. Przekroczenie jakiejś umownej ortodoksji, tradycyjnego kanonu wierzeń, staje się czymś niebezpiecznym, „grozi śmiercią lub kalectwem”.

Przecież do nie tak dawna Kościół zabraniał ludziom czytać Ewangelię. Mamy tam wprawdzie odwołania do potocznych pojęć, ale język jej jest symboliczny, odkrywa w sposób metaforyczny pewne, wciąż aktualne prawdy o boskim miłosierdziu, wskazuje na właściwe współżycie międzyludzkie, mówi o tym, czego wymaga od nas Bóg, który jest wolnością, miłością, a nie policjantem i prokuratorem; żadnym sędzią, który za dobro wynagradza, a za złe karze. To właśnie wierzenia rodem z czasów, kiedy pierwotny człowiek padał na twarz przed ogniem, a potem w tym ogniu palił innowierców. Rzeczywistość metafizyczna oraz ta, którą znamy z autopsji, to dwa różne światy. Mamy przecież najrozmaitsze ograniczenia, zdolności, charakter. Bóg nie byłby Bogiem, gdyby o tym nie wiedział już w samym momencie stworzenia. To wyłącznie nam są potrzebne różne cuda-wianki, które sobie wymyśliłyśmy dla lepszego samopoczucia, albo – szerzej – do trzymania mas w ryzach. Na porządku dziennym spotykamy hołdujące temu środowiska, w gruncie rzeczy absurdałne i prymitywne. Pozwólmy jednak każdemu wierzyć w to, co chce, w jaki sposób chce i potrafi.

Ale zrobiłem Pani „katechezę”. Zupełnie jakbym celebrował nabożeństwo majowe. Po prostu dzielię się z Panią na gorąco tym, co mnie oburza, drażni, śmieszy, dziwi.

Oglądałem niedawno archiwalnego „Revizora” w znakomitej obsadzie. Teraz mamy dużo mniej aktorów tej klasy, jak tamta starszyzna. Myślałem z żalem, że było to przedstawienie z dużą liczbą znakomitych nieboszczyków. Zastanawiam się, czy nowoczesność polega na bełkotliwości, co często obserwuję wśród młodych aktorów? Gdzie podziła się dykcja, już nie mówię o kreatywnej wyobraźni? Choć może nie jest tak najgorzej, bo

jednak istnieją szkoły teatralne, chociaż kadra też niekiedy nie dorasta do starych, legendarnych profesorów.

Gorzej jest w poezji, bo „pisać każdy może”. Kiedy patrzę na składy jury rozmaitych konkursów, to w dziewięćdziesięciu procentach mamy jakieś nieznane nazwiska. Często zasiadają tam różne panusie z lokalnych klubików literackich, domów kultury, nie brakuje nauczycielek. A przecież pamiętamy świetnych pisarzy i poetów, którzy niegdyś zasiadali w rozmaitych sądach konkursowych. Były to autorytety. Od kogo ma się uczyć dziś początkujący literat? Może to znowu narzekanie starca, ale trudno się oprzeć takiemu wrażeniu.

Przysłał mi Eugeniusz Kurzawa następny tom swoich wspomnień „Plac Słowiański 12”. I tu odnalazłem swój, zresztą bliski całemu tamtejszemu pokoleniu, świat młodzieży studenckiej, klimaty panujące w ówczesnych akademikach, imprezy w zielonogórskim „Tekturowcu”. Na zdjęciach ładne dziewczyny, ubrane w estetyczne sukienki. Nie było wtedy czupiradeł w bryczesach i gładach oraz innych dziwolągów. Dużo mniej było chamstwa i zwykłego chuligaństwa. Poczuję się, jakbym wrócił do tamtych czasów; jakby one we mnie zamrtwychwstawały.

Wspomina Kurzawa swoją działalność dziennikarską, społeczną, organizowanie różnych imprez kulturalnych, spotkań, wycieczek, zabaw... Nie byłem nigdy społecznikiem, ale odnalazłem jedną cechę, którą mamy wspólną. To niechęć do rannego wstawania. Identyfikacja jak Gienek, na pytanie dlaczego zostałem dziennikarzem, podawałem właśnie tę niechęć, jako główną motywację.

Pamiętam, że któraś z moich dziewczyn, mająca chyba wobec mnie „poważne zamiary” odeszła, kiedy jej powiedziałem, że nie będę w życiu pracował. Oczywiście, miałem na myśli „od-do”, ale tego nie dopowiedziałem. Zamierzchłe czasy. Nawet nie pamiętam, która to była dziewczyna. Teraz nie będę jej poszukiwał, bo to już byłoby zaloty na dwa szroty... Dobrze jednak wracać do czasów młodości, odetchnąć trochę od dzisiejszych codziennych bagien.

Coraz rzadziej zaglądam też do „rewelacji” facebookowych, bo tam ploty i hejty, z których nic nie wynika. Myślę, że gdyby małpy prowadziły portal społecznościowy, to przynajmniej byłoby konkretnie wiadomo, gdzie są najlepsze banany. Pomimo wszystko na wiosnę świat istotnie jest piękniejszy, co warto dostrzegać.

Życzę Pani wiele radości z odkrywczych zauważeń, i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski

